OGNISKO DOMOWE

oraz

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3 CHOJNICE, dnia 8-go sierpnia 1926 r. Nr. 32

Ewangelja.

Onego czasu: wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego a prosili go, aby nań rękę włożył. A od wiódłszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego: a splunąwszy, dotknął języka jego: a wejrzawszy w niebo, westchnął, i rzekł mu: Effethah, to jest, otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego: i rozwiązała się związła języka jego, i wymawiał dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale, im więcej on im zakazował, tem więcej rozsławiali, i tym bardziej się dziwowali, mówiąc: dobrze wszystko uczynił: i głuche uczynił, że słyszą, i nieme że mówią.

Nauka.

Ten Wszechmogący i najwyższy Lekarz Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, nie dla tego na ten świat przyszedł aby ciała nasze leczył, ale by duszom naszym przyniósł lekarstwo.

I tego głuchniemego nie na to uzdrowił, aby wszyscy głuchoniemi byli uzdrowieni, ale żeby się wszyscy ludzie nauczyli z tego zmysłowego znaku, czego sobie od tego Pana i w duszných rzeczach mają się spodziewać. To nam on jawnie pokazać raczył, uzdrawiając paralityka, o czem gdzieindziej mamy w Piśmie św., a któremu wprzód grzechy odpuścił, a potem i ciało uleczył: Abyście wiedzieli, powiada, że Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczenia grzechów, rzekł powietrzem ruszonemu; Wstań, weźmij łoże twoje a idź do domu twego.

Bardzoby było niskie rozumienie z naszej strony o Synu Bożym, gdybyśmy tylko cielesnego zdrowia odeń szukać chcieli. Bo choroby cielesne, jakkolwiek ciężkie bywają, jednak nie zawsze długo trwają, a przynajmniej ze śmiercią się kończą, a nieraz i lekarstwo na ich uleczenie znaleźć możemy. Lecz z duszą naszą ma się rzecz inaczej. Chorych na duszy żadne zioła, żadne lekarstwa uleczyć nie mogą, tylko sam najwyższy Lekarz, Pan Bóg Wszechmogący, a do tego sama śmierć nawet przerwać tych chorób nie może, bo trwać będą na wieki, jeżeli za życia my nie zapobieżemy.

Takiego tedy nam trzeba było z nieba Lekarza, Jezusa Chrystusa, który sam o sobie mówi: A ta jest wola Ojca Mego, który Mię posłał, iżby każdy, który widzi Syna, a wierzy weń, miał żywot wieczny. Albowiem nie jest pod niebem, inne imię dane ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni, jedynie to imię, które jest nad wszelkie imię P na naszego Jezusa Chrystusa.

Przeto gdy w Ewangelji dzisiejszej słyszymy, iż Zbawiciel jednem słowem głuchoniememu mowę i słuch przywrócił. Wierzmy mocno, że tem samem Wszechmocnem słowem grzech i potępienie od dusz naszych oddalić również może. Owszem: swego czasu i ciała nasze z grobów wskrzesi, i nieśmiertelne je uczyni. Więc słusznie ze świętym Piotrem mówić możemy; Panie do kogo pójdziem? Słowa żywota wiecznego masz. A to jest pierwsza nauka wypływająca z dzisiejszej Ewangelji, że Zbawiciel jest prawdziwym i Wszechmocnym Lekarzem dusz naszych, i dla tego zstąpił z nieba aby nas na duszy uleczył, przywracając nam żywot i zbawienie wieczne. Amen.

Szaty żałobne.

Pochmurny zimowy dzień, obmarzłe liście szeleszcząc opadają z drzewa a wiatr — zbytkownik od czasu podrywa je brutalnie z ziemi i zmusza do tańca zawrotnego. Jakieś postacie niewieście, spowite w czarne kwerty, wewnętrzne skupione suną po miękkim, szeleszczącym dywanie, aby podumać przez chwilę nad świeżo usypaną mogiłą i w kornej modlitwie połączyć się z drogim zmarłym.

On, stokroć szczęśliwy, zdala od zgiełku świata, zażywa wiecznego spokoju! A nad grobem stoją smutne panie w żałobie! Inne jednak jak te, które pamiętamy jeszcze kilka lat temu, i to dzięki absolutyzmowi królowej — mody, nie chcącej z swego panowania zrezygnować nawet tam, gdzie łzy padają gorące i serce się krwawi boleśnie! — Kiedyś przed wiekami niewiasty na znak żałoby rozdzierały szaty na sobie. Wdowy i matki żałobne nie odmieniały aż do końca życia już nigdy szat żałobnych a w wieku XVI, dostojne matrony, dotknięte bolesną stratą w rodzinie, nakłady czarne sztywne suknie zapinane tak wysoko pod szyję, że jedząc musiały używać łyżek o specjalnie długich trzonkach, bo sztywne kryzy tamowały wszelkie swobodniejsze poruszenia. Głowę przykrywały olbrzymim czarnym czepcem o dwóch potwornej wielkości ślimacznicach tiulowych po obu stronach twarzy. U nas jeszcze nie dawno, bo aż do wybuchu wojny europejskiej bardzo surowo przestrzegano żałobę. Suknia czarna wełniana, zapięta pod szyję, rękawy długie spódnica do połowy długości obszyta od dołu krepą, pozatem suknia pozbawiona wszelkich ozdób i biżuterji kapelusz — kapotka z długim aż do ziemi welonem krepowym, z przodu twarz zasłonięta gęstym crêpe de Chinè owym woalem, obszytym także krepą. Po utracie męża, dzieci, rodziców żałoba taka obowiązywała przez rok i 6 tygodni, potem przez pół roku ubierano się tylko czarno, wreszcie przechodzono zwolna do barw popielatych, fiołkowych i białej. Od tego czasu dużo się zmieniło. Czasem można jeszcze spotkać kobietę, która nie troszcząc się o dzisiejsze zwyczaje, skrupulatniejszą jest w wyrazaniu zewnętrznem swego bólu i żalu i nie tylko ubiera się o w suknię czarna dawnego

typu ale co więcej twarz zakrywa grubym krepowym woalem tak że o rozpoznaniu rysów mowy być nie może i na tle rozedrganej życiem i barwnej ulicy wygląda jak płaczka wschodnia lub mumja egipska przypadkowo zabłąkana do nas. Cała reszta rodu niewieściego, szczególniej młodsze panie wychodzą z założenia że zbyt długa i surowa żałoba w dzisiejszych i tak już nadmiernie smutnych czasach deprymująco działa na otoczenie, czego nadewszystko unikać należy i noszą do żałoby: sukienkę lekką jedwabną, głęboko dekolowaną bez rękawka, kusiutką tak się patrzy, do tego czarne cieniutkie jak pajęczynka pończoszki, elegancki lakierek zdobny szczami i perłami, modne bižuterje na rękach i szyji, no i fantazyjny kapelusik z czarnego woalu, obtoczony lekkim czarnym welonem.

Niby to żałoba, niby to maskarada! Hola! moje modne, piękne panie zawsze i wszędzie trzeba umieć zachować takt i umiar i nawet w okolicznościach obowiązkowej czy konwenansowej żałoby, należy zachować przepisy licujące z powagą chwili Oczywiście tam gdzie nie ma środków materjalnych po temu, żałoba zewnętrzna wogóle nie obowiązuje, bo wykwitny strój nie jest tanim. Kto jednak ma zamiar uczucia swoje zamanifestować zewnętrznie, to robi z smakiem i poczuciem co, gdzie i kiedy jest właściwem. Przede wszystkiem więc wykluczmy w okresie żałoby wszelkie kolory, nie należy nosić czarnych materjałów jedwabnych uświęcących; odpowiednie są sukno gabardyna, rypa wełniany, crêpe Georgette'a i muślin jedwabny bez połysku Bardzo wytwórne chociaż mało praktyczne w noszeniu są kazaki całe z krepy. Przemysł lat ostatnich zrobił w tym względzie duży postęp, mamy obecnie kilka gatunków krepy angielskie tak dodrej, że nie tylko doskonale znosi słote i zmoczona nie traci apretury ale jest tak miękka, że każdej toalecie nadaje znamię wykwintnej dyskretnej elegancji subtelnie odpowiadającej żałobie.

Przy koszulce krepowej wygląda bardzo ładnie czarna, plisowana spódniczka z georgette'y. Krepą obkłada się nie tylko brzegi sukienki, wycięcia i rękawów, ale także doskonale nadaje na wachlarze, godety i kliny plisowane, ktore dodają zwiewności strojowi. Wycięcia należy przy każdej żałobnej sukience możliwie umniejszyć, na krótkie rękawki zgodzić się można tylko latem, obecnie dłuższe są nietylko odpowiedniejsze ale „plus en vogue", spódniczka niech nie będzie bardzo krótka. Pończoszka fil d'ecosse o ścisłej przędzy, bucik czarny zamszowy bez żadnych ozdób, inne dodatki jak pasek, woreczek, rękawiczki powinny być tylko czarne i matowe. Niemożliwe są jako dodatki toaletowe koronki, diety, paciorki, kwiaty i pióra. Z biżuterji można nosić przy krótkim rękawie gładkie czarne obrączki na ramieniu, matowe czarne korale i długie czarne emaljowane kolczyki. Jako fason kapelusza żałobnego polecić można modne obecnie bardzo turbany i małe kapelusiki o niedużym rondzie. Woal krepowy sięgać powinien najmniej do $^3/_4$ długości spódniczki, ładnie wygląda skoro się go zarzuca naokoło szyi, tak jak szal. Wogóle krepa robi tak do twarzy, że nie tylko jest synonimem łez i żalu, ale często staje się artykułem podnoszącym urodę i elegancję kobiety.

Zamiast woalu krepowego można nosić także welon z crepe Georgette'y, obtoczony krepą nadaje się jednak do lżejszej żałoby. W dobrym guście i ładne są kropowe, czarne łonki rozjaśnione wązlutką wypustką białej krepy. Na zachodzie przyjął się zwyczaj przybierania sukni kołnierzykiem białym lub innym dodatkiem z tej samej białej krepy. Bywają także sukienki żałobne z białym krepowym przodem. Z punktem widzenia estetyki strój żałobny zyskuje na tej inowacji, a biorąc po uwagę zachowania dawnych tradykcji, to jest to rzecza względną, bo tak jak u nas oznacza żałobę kolor czarny, u innych narodów to samo określa się kolorem białym. Jeden i drugi mają w sobie cechy godności i powagi.

Przecież i u nas Kościół katolicki po śmierci dziecka poniżej lat 6 przepisuje jako kolor liturgiczny barwę białą a rodziców zawsze równym bolem napełnia fakt odejścia w zaświaty dziecięcia, niezależnie od jego wieku W okresie noszenia załoby obowiązują pewne w kulturalnym świecie przyjęte zwyczaje a więc nie wypada zachowywać się głośno i podpadająco na ulicy, nie bywa się w miejscach publicznej, zgiełkliwej zabawy, nie wydaje się przyjęć o charakterze uroczyściowym. Jeśli się ma pretensje do noszenia szat żałobnych a postępuje wbrew utartym kanonom, to można to nazwać chyba po angielsku „schocking" i poradzić aby w takich wypadkach wogóle zrezygnowano z żałoby, zamiast ją profanować. Kogo żałoba bardzo krępuje, niechaj ją skróci dowolnie ale tak długo jak ją nosi, niech nosi ją godnie. Zdjąwszy czarne szaty nie należy od razu ubrać się barwnie i krzykliwie, dobrze oddać mogą wtedy sługi stare wypróbowane kolory: biały. popielaty, można, lila. Kobietę która żałobę lekceważy słusznie posądzić można o oschłość serca i brak głębszych refleksji, bo jeśli dla osoby zmarłego nie odczuwamy specjalnego pietyzmu, to śmierć sama w sobie należy do najzawilszych zagadnień bytu a dla wyznawców religji Chrystusowej jest symbolem życia pozagrobowego.

Duch Polski.

Przez Polskę idzie ojciec burz,
Bogaty książę świata
I wtyka w ślepe ręce nóż —
I brat morduje brata...

Wrą szumowiny, huczy brud,
Wolności trzeszczą bramy,
A Naród... czeka wciąż na cud,
Nie stawi falom tamy!...

O Duchu Polski! gdzieś Ty ?
O wyłoń się z kurzawy,
A wstaną ze snu orły, lwy —
I zmiotą brud plugawy!..

I zasocześnie rak i partyjna obuć —
Płód czasu i niewoli —
I wszystkie stany będą czuć,
Że Polska — macierz boli...

Wszak pomnisz dzieje swoich lat:
Twe górne, niebne loty
Brawurą swą dziwiły świat,
A kraj był szczęściem złoty...

Gdyś wtedyś kochał Wiary Chram
I czystyś był, jak złoto...
Dziś domem Twym: pantofel dam,
Masoński frak i — błoto..

Dlategoś inny: brak Ci sił,
W Twe skrzydła wpełzła trwoga,
Nimb glorji Twej tak ściemił się ściemił...
Nieszczęsny, kto drwi z Boga!...

Ty piejesz znany, zgubny śpiew:
Pod starym świętym Krzyżem,
Lecz drżysz, by Cię nie ujrzał bies, —
Drżysz woli paraliżem.

I dla spokoju gromnic rój
Zapalasz Swemu Stwórcy
Acz kompromisów lany.... łój —
Starszemu życioburcy.

Dlatego, choć się leje krew,
Niedola, smutek wszędzie —
Ty piejesz znany, zgubny śpiew:
Hej! jakoś to tam będzie!..

Na szczęście, zmienia się Twój gust,
Masz dość już próchna, śmierci, —
Mkniesz tam, gdzie Bóg: do serc i ust
Niewinnych, drobnych.. dzieci!...

Praktyczna gospodyni.

Galaretka porzeczkowa.

Można ją robić z białych lub czerwonych porzeczek, z białych jednak będzie takie czerwona. Porzeczki bez obcinania razem z gałązkami opłókać i włożyć do rondla, podlać $1/4$ litra wody na 4 litry porzeczek, zagotować, żeby porzeczki dobrze popękały i wylać na włosiane sito. Na 1 litr soku wziąć 1 kg. cukru, w małych kawałkach; rozpuścić w rondlu, zagotować na dużym ogniu 5 razy, po każdorazowem zagotowaniu zdjąć z ognia.

Od ostatniego zagotowania gotować jeszcze przez 10 minut, dobrze zeszumować i ponalewać do słoików. Po trzech godzinach galareta stanie.

Na drugi dzień wykrajać z bibułki angielskiej krążki, namaczać w spirytusie i pokryć na wierzch galaretki. Słoik dobrze obwiązać papierem.

Gąszcz wycisnąć, przetrzeć przez rzadkie sito i przesmażyć, z dodatkiem niedużej ilości miałkiego cukru.

Sok porzeczkowy.

Jest to najtrudniejszy sok do zrobienia z powodu wielkiej ilości galaretowatych części, znajdujących się w porzeczkach.

Aby nie zgalarecial postępujemy w następujący sposób:

Porzeczki dojrzałe pognieść na misie, przecedzić przez płócienny worek wlać do szklanego słoja, postawić na słońcu, ja po kilku dniach, gdy się sok ostatecznie sklaruje, nie mącąc zlać ostrożnie. Na 1 litr soku wziąć 1 kg cukru. Cukier nalać sokiem, a po rozpuszczeniu postawić na ogień, parę razy zagotować stale szumując.

Sposób ten zabezpiecza przed stworzeniem galarety, sok jednak nie jest aromatyczny.

Drugi sposób:

Cztery litry porzeczek, obranych z gałązek wrzucić na 1 litr wrzącej wody w chwili, gdy najbardziej będzie kipieć na ogniu.

Po wrzuceniu przykryć pokrywą i zdjąć z ognia, zostawić na 12 godzin w ciepłem miejscu. Smażyć jest dobrze w naczyniach mosiężnych, niedobrześ jest jednak w nich dłużej zostawiać i lepiej przelać do naczyń kamiennych. Po 12 godzinach zlać czysty sok przez serwetkę lub gęste sito, nie wyciskając porzeczek Na 1 litr soku wziąć 1 kg. cukru w kawałkach, zagotować parę razy na dużym ogniu, żeby nie zgalarecial.

Przestudzony przelać do flaszek, zakorkować, zalać lakiem i zostawić w suchej i czystej piwnicy.

Odświeżanie chleba.

Czerstwy chleb zmoczyć wodą i włożyć do gorącego pieca lub też zmoczony wodą włożyć do garnka z małą zawartością gotującej się wody — na dno włożyć czysto obmyty kamień, aby chleb nie opierał się na dnie garnka — i gotować pod przykryciem przez pół godziny.

Rozmaitości.

W Rosji biorą się na sposoby. W sezonie ubiegłym cieszyła się na scenach rosyjskich wielkim powodzeniem sztuka P. E Szczegolew i A. Tołstoja p. t. „Spisek cesarzowej. Sztukę tę grano nietylko w teatrach większych miast, lecz i na prowincji, bowiem trupa teatralna podróżowała po całej Rosji, organizując wszędzie przedstawienia. Do powodzenia, jakim sztuka ta się cieszyła, przyczyniła się w wysokim stopniu i ta okoliczność, że z towarzystwem teatralnem jeździł wszędzie sam autor Szczególew, przyjmując codziennie po przedstawieniu honory zozentuzjazmowanej publiczności i... honorarjum autorskie. Jakież jednak było zdziwienie prowincjonalnych bywalców teatru, kiedy się dowiedzieli, że ów pan, będący przedmiotem ich codziennych owacji, nic wspólnego z p. Szczegolewem niema. Zdarzyło się bowiem pewnego pięknego dnia, że w mieszkaniu prawdziwego p. Szczegolewa w Leningradzie zadzwonił telefon:

„Halo! Kto mówi?"

„Chciałbym mówić z synem p. Szczegolewa".

„A co chce mu pan powiedzieć?"

„Chciałbym mu oddać ukłony od jego ojca z którym wczoraj mówiłem w Penzie".

„Od ojca? Ależ, panie Szanowny, przecież ja jestem jego ojcem, a w Penzie nigdy nie byłem!"

„To jest niemożliwe, prosze Pana, przecież na własne oczy widziałem go na scenie teatru miejskiego w Penzie".

Ponieważ perswazje Szczegolewa nie odniosły żadnego skutku, przeto zawiesił on słuchawkę, sądząc, iż ma do czynienia z człowiekiem umysłowo chorym.

Wkrótce jednak okazało się, ów telefunujący jegomość był najnormalniejszym w świecie człowiekiem. Chodzi bowiem o to, że dyrektor towarzystwa „Nowy teatr", A. N. Borisoglebski podpisał ze związkiem pisarzy dramatycznych umowę, na mocy której nabył wyłączne prawo na wystawienie w teatrach prowincjonalnych sztuki „Spisek cesarzowej". Wzamian za to zobowiązał się Borisoglebski przesyłać co miesiąc honorarjum autorskie. Jednakże 3 miesiące minęły, a związek od towarzystwa „Nowy Teatr" honorarjum nie otrzymał. Prezydjum związku zwróciło się zatem do swych agentów prowincjonalnych, z zapytaniem, dlaczego nie inkasują honorarjum, na co agenci odpowiedzieli, że honorarjum odbiera codziennie po przedstawieniu osobiście autor sztuki p. Szczegolew, który podróżuje wraz z trupą teatralną. Okazało się, iż sprytny p. Borisoglebski polecił jednemu ze swych aktorów, Czeropowowi, grać co wieczór rolę... p. Szczegolewa, któremu w obecności agentów Związku pisarzy dramatycznych sam doręczał honorarjum autorskie. Czerepów oczywiście po odejściu agentów pieniądze dawał z powrotem Borisoglebskiemu

Nie będzie już wojny. (Kobiety obiecują zaprowadzić pokój) Pani Mary Windsor, przewodnicząca Związku kobiet amerykańskich, rozpoczęła wielką akcję, która ma na celu zorganizowanie kobiet całego świata pod hasłem wieczystego pokoju i powszechnego rozbrojenia.

Pani Windsor objeżdża miasta amerykańskie i wygłasza mowy, które cieszą się niezwykłem uznaniem i przyciągają tłumy słuchaczek.

— Czego nie mogli dokazać mężczyźni mówi przewodnicząca potężnego stowarzyszenia — dokonamy my, kobiety.

Nie damy swych braci, mężów i synów wysyłać na wojnę, zbierzemy matki całego świata i pójdziemy do ministrów z żądaniem: Załatwiajcie zatargi międzynarodowe pokojowo, drogą sprawiedliwych układów

albo oddajcie nam władzę, a my mądrze pokierujemy światem.

Pani Windsor wróciła niedawno z Japonji, gdzie założyła stowarzyszenie kobiet pacyfistek, liczące w obecnej chwili około dwu miljonów członkiń.

W najbliższej przyszłości wybiera się amerykańska działaczka do Europy.

Do mojej żony.

Ty moja wierna towarzyszko wdzięczna!
Co mnie, jak anioł, strzeżesz w życia burzy!
Błogosławiona mi ta noc miesięczna,
Kiedy — z tułaczej wróciwszy podróży —
W półmroczuym sadzie, w pozłocie księżyca
W anielskie twoje wpatrzyłem się lica.

Odtąd bez ciebie nie zrobię ni kroku!
I myśleć nawet nie umiem bez ciebie!
A ty, jak anioł, idziesz mi u boku!
Drużko ty wierna! ucieczko w potrzebie!
W tobie wieś polską, polskie role żyzne —
I całą w Tobie ja widzę Ojczyznę!

. . . .

Ty moja wierna towarzyszko wdzięczna!
Co, jako anioł, idziesz mi u boku!
Błogosławiona mi ta noc miesięczna,
Kiedym ci wierność przyrzekł — w sadów mroku!
Błogosławione twoje ciche gniazdo!
Błogosławionaś ty, mej drogi gwiazdo!

Wesoły kącik.

W szkole.

— Powiedz, Kichalski, kto to jest Wielki, kto Śmiały i kto Krzywousty?

— To jest mój starszy brat Antek. On jest taki wielki, jak gazowa latarnia, śmiały, bo raz pobił policjanta, a jak mu w Chorej Kasie ząb wyrwali, to dotąd ma krzywą gębę.

W koszarach.

— Ile szczotek winien posiadać każdy żołnierz?

— Jedną.

— Jedną? A jaką?

— Do zębów.

— Czyś ty zwarjował? Dlaczego do zębów?

— Bo szczotką do zębów można i buty i mundur i pałasz oczyścić, a szczotką od butów zębów nie oczyści.

Może być

— Dlaczego bolszewicy najbardziej starają się wywołać przewrót w państwach monarchistycznych?

— Wyprzedali już kosztowności domu cesarskiego w Rosji i chcieliby dobrać się do innych.

W ferworze kłótni.

— Gdyby nie wzgląd na pańskie siwe włosy, nazwałbym pana smarkaczem!

— Gdyby nie wzgląd na pański rozum, nazwałbym pana idjotą.

W urzędzie.

— Ile wiosen liczy pani sobie?

- Trzydzieści pięć.

— Zdaje mi się, że podług dokumentów wypadnie trochę więcej.

— Być może, proszę pana, ale obecnej wiosny trudno brać w rachubę. Przecież ciągle deszcze padały, więc tak jakby jej nie było.

W redakcji.

— Nie wiecie panowie, gdzie się podział Trykalski?

— Wyszedł przed godziną do restauracji, panie redaktorze.

— Znów do knajpy? A obiecał mi napisać do dzisiejszego numeru sprawozdanie własnego korespondenta z Ligi Narodów!

To niedobrze.

— Podobno zakaz sprzedaży trunków w soboty ma być skasowany.

— To niedobrze.

— Czemu?

— Bo tak się jakoś człowiek przyzwyczaił do picia w sobotę z filiżanek.

O przekonania.

— Wczoraj pokłóciłem się z żoną na tle przekonań politycznych.

— A jakież ona miała przekonania?

— Dwie salaterki i doniczkę.

Ruch budowlany.

— O ruchu budowlanym jakoś się u nas obecnie mało mówi?

— Pora przecież całkiem nieodpowiednia.

— Jakto? Wszakże mamy lato?

— Tak, ale u nas o ruchu budowlanym wyłącznie się mówi i pisze na jesieni i w zimie.

Między myśliwymi.

— Podoba mi się pański wyżeł. I pan mówi, że on wszystko wystawia?

— Słowo honoru, że wszystko, oprócz weksli.

W biurze.

— Jakże ja mam pana przyjąć na posadę, jeżeli o panu jest opinja, że pan jest znany leń i w dodatku bez zdolności? Co ja mogę mieć z pana w biurze za korzyść?

— Racja, panie naczelniku, ale niech pan sobie wyobrazi tę pańską chwilę radosną, kiedy mnie pan za miesiąc lub dwa z biura wyleje.

Z letniska.

— Podobno u was letnisko znacznie się teraz ożywiło?

— Nie tyle ożywiło, ile ożydziło.

On sam nie wie

— Powiedz mi ściśle, jakie pobudki skłoniły księdza Oraczewskiego do porzucenia sutanny?

—- On sam jeszcze ściśle nie wie.

— A kiedyż będzie wiedział?

— Gdy obliczy całkowity dochód ze wszystkich swoich odczytów.

Nad Wisłą.

Antek, co tak zadzierasz nosa?

— Bo od jutra nie będę już sprzedawał piachu.

— Dlaczego, frajerska duszo?

— Bo mnie jedna redakcja zgodziła na referenta działu polemiki osobistej.

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.